Kraków, 12-go Września 1908 r.

Rok 4. Nr. 19.

# Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 37 „Prawdy."

## PUŁAPKA.

Wyjdę z norki, noc już ciemna,
Wkoło woń jakaś przyjemna,
Co to może być takiego?
Kęsek sera szwajcarskiego?
No, to pewnie będzie szynka,
Czy wędzonka, czy słoninka,

— Obejrz się wokoło, dziecko,
Czy nie czyha kto zdradziecko,
Często łazi tu kot bury,
Może złapać cię w pazury,
A jak złapie cię nieboże!
To i matka nie pomoże.

— Nie matusiu; niema kota,
Pewnie sobie śpi niecnota,
Tylko stoi jakaś skrzynka,
A w niej pachnie mi słoninka.
Do tej skrzynki wejść sprobuję
I słoninki pokosztuję.

Oj! nieszczęsna myszko mała,
Czemuś matki nie słuchała!
Do pułapki weszłaś, biedna,
Teraz zginiesz sama jedna.
Kot cię schrupie na śniadanie,
Nawet kostki nie zostanie.

## Burza w lesie.

Wszystkie dzewa w lesie stały spokojne i milczące. Gorąco było niezmiernie, żaden listek nie śmiał się ruszyć. Cały las czuł zbliżanie się potężnego pana i władcy, wichru. Drzewa wiedziały, że z nim żartować nie można, że gdy mu się podobało, łamał najgrubsze pnie jak trzcinę. Wysoki, wysmukły buk pierwszy dał znak, aby inne drzewa miały się na ostróżności, bo on, jako najwyższy, wszystko najlepiej widział.

— Widzę już czarne chmury, pędzące przed wozem potężnego wichru, — mówił — i słyszę turkot jego kół! Ludzie zowią to grzmotem. Słyszycie? I patrzcie, tam mignęło jego złote berło raz i drugi! Ludzie zowią to błyskawicą!

W śmiertelnej trwodze czekały drzewa na to, co się stać miało. Tylko jedna wysoka młoda topól, stojąca samotnie na małem wzgórzu, śmiała się ze strachu swoich towarzyszek i towarzyszy.

— O tchórze — zawołała, śmiejąc się — jak można się tak obawiać! Patrzcie tylko na mnie! Ja nie znam trwogi i nikt nie ma mi nic do rozkazywania, nawet potężny wicher uważa mnie za równą sobie.

I dumna jak księżniczka podniosła gałęzie swoje jeszcze wyżej i prościej.

— Nie pochylisz się przed wichrem? — szepnęły drzewa cichutko.

— Ja mam się pochylać! — zawołała topól, — ani mi się śni! Schylę lekko głowę to wystarczy!

— Pochyl się, pochyl się prędko! Wicher zbliża się, już — już — jest!

Tak ją upominały towarzyszki i schyliły się tak nizko, jak tylko mogły przed wichrem. Z szumem i łoskotem przeleciał ten władca nad niemi, i gdy zobaczył wyniosłą topól, zapytał rozgniewany:

— Czemu nie pochylasz się przedemną? Czy chcesz się oprzeć mej potędze? Poczekaj! Ja ci pokażę, że co się zgiąć nie chce, to ja złamać potrafię!

Mówiąc to, dał wicher znak swej towarzyszce, błyskawicy, która natychmiast upadła na topólkę... Rozległ się łoskot przerażający i dumna topól leżała strzaskana na ziemi.

— Będziesz się umiała teraz pochylić? — zapytał wicher, i wstrząsnął nią raz jeszcze silnie.

Topólka tak była zmęczoną i przerażoną, że odpowiedzi wcale dać nie umiała. Szumiała tylko smutnie listkami i leżała na wpół nieżywa na swym pagórku.

— Biedna topólka! Biedna topólka, — szeptały sobie inne drzewa w lesie, — czemu się nie pochyliła, gdy czas był ku temu? Nam się nic nie stało, bośmy przyjęły wicher z pokorą! Twoja pycha stała się powodem twego nieszczęścia!

Tak się zwykle dzieje na świecie! Pamiętajcie o tem, kochane dziatki, że nie trzeba się wynosić nad innych i uważać samych siebie za coś lepszego. Uprzejmość i pokora nikomu jeszcze nie zaszkodziły.

## Roztrzepana Mania.

Raz pani pyta: usłyszećby rada,
Jak długa trwała siedmioletnia wojna?
Aż lat trzydzieści! żwawo odpowiada
Mania, przy lekcyi wiecznie niespokojna.
Jak roztrzepaną jesteś, moje dziecię!
Gdy siedmioletnia, to siedem lat przecie!
Ach, prawda Pani! już się nie pomylę,
Przed odpowiedzią uwagę wysilę.
Z uśmiechem wtedy zapytuje Pani:
A czy wiadomo też kochanej Mani,
Trzydziestoletnia wojna ile trwała?
Całych lat siedm — wiem to znakomicie,
I nie zapomnę już przez całe życie!

*Franciszek Marzec.*

# BOHATER.

Niejeden z czytelników przekonał się już może sam, jak wielkie nieszczęście sprowadzić może na człowieka i całą nieraz rodzinę, wódka! Jest to trucizna, niszcząca zdrowie i byt, a kto raz się okropnemu nałogowi picia już oddał, temu niezmiernie jest trudno wyrzec go się zupełnie. Najlepiej więc nie zaczynać wcale pić, nie próbować złego. Przecież bez wódki i likieru żyć można. Na ugaszenie pragnienia najzdrowszą i najlepszą jest woda.

Jako przykład silnej pod tym względem woli może posłużyć pewien piętnastoletni chłopiec, który przyjął miejsce posługacza na jednym z francuskich okrętów.

Zaledwie okręt wypłynął na pełne morze, zaczęli marynarze pić wódkę i podali chłopcu pełen kieliszek tej trucizny.

— Dziękuję, ja nie piję wódki — odpowiedział chłopak.

Marynarze śmiali się, ale nie mogli go do tego nakłonić. A gdy się kapitan o tem dowiedział, rzekł do chłopca:

— Musisz pić! Każdy prawdziwy majtek musi pić wódkę. Dalej, pij, — raz i drugi będzie ci może trochę niedobrze po tem, ale z czasem przyzwyczaisz się do tego! Pij!

— Nie, — dziękuję!

Kapitan, którego rozkazom nikt się opierać nie ważył, wpadł w gniew straszny i kazał chłopca zamknąć w kajucie. Nazajutrz powtórzyła się ta sama scena z tą różnicą, że gdy chłopiec wzbraniał się stanowczo pić wódkę, kazał go kapitan przywiązać na całą noc do najwyższego masztu. Ale i to nie zdołało zachwiać oporu biednego chłopaka. Na wpół zdrętwiałego z zimna zniesiono go na pokład i znów przymuszano go daremnie do wypicia wstrętnego mu trunku.

Kapitan nie posiadał się z złości.

— Powiedz mi — rzekł, usiłując panować nad sobą, — czemu ty właściwie nie chcesz pić wódki ani jej nawet skosztować?

— Ja to panu kapitanowi zaraz powiem — odpowiedział chłopiec spokojnie. — Ojciec mój był uczciwym, pilnym człowiekiem i żyliśmy wszyscy bardzo szczęśliwie dopóty, dopóki ojciec nie zaczął pić. Wtedy zawitała nędza do nas, nie było już ani pieniędzy, ani kawałka chleba. Moja matka pracowała, póki jej sił starczyło, ale zachorowała i umarła. Kilka godzin przed śmiercią zawołała mnie i rzekła: — Widzisz Jasiu, co z nas uczyniło pijaństwo twego ojca! Przyrzeknij umierającej matce, że nigdy w życiu nie weźmiesz żadnego alkoholu do ust! Chciałabym cię uchronić przed losem twego ojca! — I dlatego panie kapitanie, ja pić nie mogę! Nie mogę złamać słowa, danego matce w godzinie jej śmierci!

Te słowa wzruszyły głęboko kapitana. Schylił się, pogładził głowę chłopca i rzekł:

— Nie, mój mały bohaterze, ja cię też do tego przymuszać nie będę. Dotrzymaj twego słowa, a gdyby cię kto chciał nakłonić do picia wódki, to przyjdź do mnie i powiedz mi o tem!

## Rozmowa z Mamą.

Staś. Proszę Mamy, dla czego to ogrodnik szczepi, oskrobuje i obcina drzewka?

Mama. Chce, aby były czyste i piękne... bo chce drzewa uszlachetnić!

Staś. Ja tego nie rozumiem!

Mama. Zrozumiesz to dobrze, ale powiedz mi pierwej, czy to samo robią także ludzie z jabłoniami i gruszami w polu?

Staś. Nie, kochana Mamo, one rosną tam dziko...

Mama. A jakie też są owoce z drzew w polu rosnących?

Staś. Są małe, twarde, cierpkie i niesmaczne.

Mama. Powiedz tedy Stasiu, na co ogrodnik uszlachetnia drzewa?

Staś. Aby wielkie, piękne i smaczne wydawały owoce...

Mama. Widzisz, moje dziecię, to dzieje się zapomocą szczepienia. Przez oskrobywanie czyści ogrodnik drzewa, aby się na nich nie lęgło szkodliwe robactwo, aby drzewa nie ulegały zepsuciu. Obcina je także, żeby niepotrzebne gałązki nie ciągnęły z drzew pożytecznych soków. Drzewa szczepione i oczyszczone, pięknie wyglądają i smaczny rodzą owoc. Tak samo, mój Stasiu, dzieje się i z wami dziećmi. Rodzice i nauczyciele wychowują was na to, żebyście za pomocą pięknych czynów wiele mogły robić dobrego. Oni w was tępią wady i przyzwyczajenia, żebyście się kiedyś mogły stać pożytecznymi członkami społeczeństwa. Tylko takich ludzi potrzebuje społeczeństwo, bo tylko tacy, przynoszą mu pożytek i chlubę...

Staś. Och! teraz, kochana Mamo, poznaję doskonale, że dobrze wychowany człowiek podobny jest do uszlachetnionego drzewa; bez wychowania podobny do drzewa dzikiego, które cierpkie rodzi owoce...

Mama. Ciesze się bardzo, że tak ładnie rzecz pojąłeś. Pamiętaj więc, że praca nasza nie będzie marną i szczęście dla nas będzie wielkie, jeżeli zechcesz być człowiekiem, podobnym do uszlachetnionego drzewa.

Staś. Pragnę zostać takim, droga mamo! Będę więc słuchał rad i przestróg, będę się uczył i pracował, abym kiedyś mógł być pożytecznym członkiem społeczeńswa.

Mama. Czyń tak, a będziesz moją pociechą i chlubą, ozdobą kraju!

## Powrót Ojca.

Gdy Ojciec wrócił z jarmarku, wybiegły naprzeciw niego dzieci i cieszyły się niewymownie. Powiedział bowiem odjeżdżając:

— Gdy powrócę, każdemu z was przywiozę coś z miasta.

— Ciekawym, co też Ojciec ma w swojej torbie? — powiedział Wicuś po cichu do Emilka.

Ale Ojciec usłyszał to zapytanie i rzekł do dzieci:

— Cicho dzieci! Niech i Mama obaczy!

— O niech i Mama obaczy! — wołało z radości pięcioro dzieci.

Przybyli wszyscy do pokoju.

— Mamo, mamo, Ojciec coś przywiózł! — wołały dzieci i przyprowadziły Mamę z kuchni. Byli wszyscy razem: Ojciec, Mama i dzieci.

Ojciec porozdawał dzieciom, co każdemu przywiózł. Karolek dostał nową książkę do czytania, Emilek książkę z obrazkami, Wicuś pudełko z żołnierzami, Stasia skrzyneczkę z naczyniami kuchennymi, a mała Milcia dużą lalkę.

Dobry Ojciec nie zapomniał też o Mamie. Dzieci dziękowały mu serdecznie, a on każde podnosił w górę i całował czule. Ale bo też dzieci były grzeczne i nie zasmuciły Mamy ani razu. Takim dzieciom można sprawić przyjemność, bo mają dobre serce.

Mama z radością patrzyła na poczciwe dzieci, które w pięknej zgodzie zaczęły się bawić swymi zabawkami. Potem Karolek czytał z książki i w domu tym było prawdziwe święto.

## Potyczka orła z łasicą.

Czasem nawet mały na pozór nieprzyjaciel może być niebezpieczny i groźny. Pewnego dnia kilku żniwiarzy spostrzegło krążącego orła nad wysokiemi górami, otaczającemi wązką dolinę, na której pracowali. Uderzyło ich coś szczególnego w jego locie; albowiem miotał skrzydłami gwałtownie, jakby był przejęty wielką trwogą; a lubo się wzbijał wysoko i bardzo szybko, koła jego zakreślone co chwila malały, znikł im nareszcie z oczu, lecz wkrótce spostrzeżono go lecącego prostopadle ku ziemi, jakby jakie samopas spadające ciało. Tylko rozpostarte skrzydła zwalniały nieco szybkość jego upadania. Skoro ciężko uderzył sobą o ziemię, ludzie i dzieci hyżo nadbiegli, aby go złapać i przypatrzeć mu się z bliska. Mniemali, że ugodzony kulą, padł na ziemię; lecz jakże się zdziwili, widząc wychodzącą z pod niego łasicę z czarnym ogonem. Obróciła się z szyderską niedbałością, cechującą to zwierze.

stanęła na tylnych łapkach, a przednie założyła na pyszczku spokojnie spoglądając na żniwiarzy. Nareszcie czmychnęła do pobliskiego gaju. Orzeł tarzał się omdlały w krwi własnej, a że nie miał żadnego śladu strzału, więc tylko łasica zadała mu śmiertelny cios. Zapewne w chwili gdy orzeł na nią się rzucił, wpięła się pazurami w pierś jego; orzeł ulatując, uniósł ją z sobą w górę, chcąc się tym sposobem oswobodzić od niebezpiecznego wroga, ale napróżno.

Łasica jestto maleńkie wysmukłe zwierzątko rodzaju kun, Długość jej nie przechodzi 6 cali; nogi krótkie, barwa z wierzchu jasnordzawa, spodem biała; latem przebywa w polu, w dziurach i jamach, lub w pniach wydrążonych i gruzach, zimą zaś przenosi się do stajen i stodół. Łasisa wychodzi wogóle tylko nocą na żer, lecz czasem spotkać ją można i w dzień na łowach. Łowi myszy, szczury, małe ptaszki, ale nie wzgardzi także jaszczurką i młodą żmiją. Jest więc z tego względu bardzo pożyteczną. Często atoli lubi polować także na gołębie, kurczęta i kaczęta. Trzeba jej się niezmiernie wystrzegać, bo kiedy się znęci do stajenek z drobiem, to trudno ją ztamtąd wyprosić, mianowicie dlatego, że jest maleńka i byle gdzie się ukryje. Łasicę można oswoić podobnie jak psa lub kota.

## MALI ŁAKOMCY.

Mama: Janku, podzieliłeś się sprawiedliwie z siostrzyczką?

Janek: Tak, mamusiu, dałem Zosi cały papierek z obrazkiem, a sobie zatrzymałem tylko czekoladę.

* * *

— Opowiedz mi, dziaduniu, jaką piękną bajkę.

— A o czem, kochanku?

— O grzecznym chłopczyku, który miał dobrego dziadunia i dostał od niego dużo, dużo cukierków.